

Łukasz Dzisiów

W obronie modernizmu

Nowa Krytyka 5, 167-178

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Łukasz Dziśiów

W obronie modernizmu

W XIX wieku świat był raczej poważny. Z tą – przynajmy – nie całkiem ewidentną diagnozą można się zgodzić jedynie wówczas, gdy zauważy się, w jak poważny sposób poważni ludzie świat ów próbowali objaśniać. W tym szczególnym stuleciu upowszechniały się bowiem, albo też powstawały i upowszechniały, tak zwane wielkie systemy filozoficzne.

Oto przykładowo Immanuel Kant, aktywizując podmiot poznający świat, zbudował solidną teoretyczną obudowę dla drapieżnej już wówczas i roszczeniowej względem przyrody działalności człowieka. Ten sam filozof, analizując relacje międzyludzkie, skłonny był eksponować zwłaszcza wolność, godność, autonomię i suwerenność, a więc te spośród ewentualnych cech indywiduum ludzkiego, które stając się ogólnoludzkimi wartościami, tworzyłyby mocny fundament dla nowoczesnej struktury społecznej, zwanej tu państwem celów.

Zamierzeniem o wymiarach przynajmniej równych Kantowskiemu był nieco późniejszy system Hegla. Projekt Hegłowski był – w rozważanym tu sensie – dziewiętnastowieczny, albowiem sytuował społeczeństwo na imponująco rozległym planie historycznym. Historia jest w tej propozycji obszarem realizacji wielu różnorodnych wartości moralnych o dłuższym lub krótszym żywocie, lecz przede wszystkim umożliwia wzrost świadomości wolności

związanej z odpowiedzialnością i afirmacją ludzkości jako podmiotu historii. Tak określany jest cel i ogólny sens przemian historycznych, przemian którym towarzyszy niemal nieustannie moralne zło oraz cierpienie, lecz które są tu niezbędne.

Istotnym dziewiętnastowiecznym "systemowcem" był również Marks. Dokonana przez niego reinterpretacja struktury Heglowskiej oraz odmienne rozłożenie akcentów zaowocowały ideą zdecydowanego prymatu społecznej działalności produkcyjnej nad innymi formami ludzkiej aktywności. Pozwoliły też na zarysowanie perspektywy komunistycznej.

Wiek XIX to wszakże nie tylko okres ujawniania się idei, rozwiniętych do postaci ekstremalnych, bo aż systemowych; to raczej przede wszystkim rozwój podobnie postrzeganej techniki i technologii. Warto jednak podkreślić, że rozwój ów przebiegał w ścisłych związkach z przemianami w wiedzy matematycznej, fizycznej i w chemii. Badania naukowe bądź przedstawiały możliwości eksploataowania nieznanymi wcześniej obszarów świata przyrody, bądź też odpowiadały na zapotrzebowanie gospodarki funkcjonującej w systemie konkurencyjnym. W owych badaniach obowiązywało na ogół przeświadczenie o potrzebie i możliwościach prezentowania modeli czy koncepcji o charakterze systemowym. Nie ma chyba potrzeby przypominania tu osiągnięć dziewiętnastowiecznej nauki. Podkreślimy jedynie, że poszukiwano modeli deterministycznych w sensie Laplace'a (czyli takich, w których opisywany obiekt może przyjąć jakiś stan tylko jednokrotnie), pozwalających na wystarczająco dokładne prognozowanie przebiegu opisywanych zjawisk. Niezłymi przykładami ilustrującymi efekty owego charakterystycznego sposobu uprawiania nauki mogą być Maxwellowska teoria pola elektromagnetycznego czy dopieszczona w ostatnich szczegółach mechanika klasyczna.

U schyłku XIX wieku, przy istotnym współdziałaniu Maxa Webera, wypracowana została koncepcja **modernizmu**. W modelu modernistycznym zawarte zostały wszystkie zasadnicze wątki, charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznej kultury intelektualnej. Zwłaszcza więc systemowe koncepcje etyczne i historyczne wraz z wynikającymi z nich wzorami zachowań politycznych,

religijnych, edukacyjnych czy wychowawczych, ale również filozoficzne projekty teoriopoznawcze, rzutujące na sposoby zajmowania się naukami szczegółowymi. Modernizm, mówiąc bardziej konkretnie, nadawał pracy ludzkiej sens, podkreślał znaczenie produkcji materialnej i odrzucał zbyt hedonistyczny konsumpcjonizm. Eksponował też szczególne miejsce i znaczenie elit intelektualnych, zadaniem których było ustanawianie "praw" społecznych oraz takie wychowywanie członków społeczeństwa, aby byli oni skłonni prawa te zinterioryzować.

Modernizm stał się zatem teoretyczną nadbudową dla kluczowych tendencji swych lat. Był zgodą na ówczesny postęp technologiczny i naukowy. Wyznaczał kierunek zmian społecznych. Określał w końcu cele wszystkich tych form ludzkiej aktywności: realizacja (wreszcie!) haseł Rewolucji Francuskiej, ale też postęp i szczęście ludzkości. Tym sposobem modernizm stał się **ideologią**.

Ale ideologią szczególną, jakby nadrzędną, gdyż zawierającą w zasadzie wszystkie inne ówczesne liczące się ideologie. Zauważmy: liberalizm, którego najpełniejszy chyba wykład przedstawił Mill-junior, eksponuje wolność w imię postępu i szczęścia; ideologia socjalistyczna, którą po śmierci Marksa budowali w pocie czoła jego duchowi spadkobiercy, stawia raczej na sprawiedliwość dla potrzeb postępu; scjentyści natomiast wolą mówić o postępie, zwłaszcza naukowym, w imię powszechnego szczęścia. Zawsze jednak ów Weberowski "prawodawca" wskazywać będzie światu cel i sens przemian. I pozostanie modernistą.

* * *

Wiek XX zwany jest często wiekiem ideologii. Przy sporej zgodności w kwestii diagnozy, specjaliści różnią się, niekiedy nawet znacznie, co do przesłanek skłaniających do akceptacji takiej tezy. Nie ma tu potrzeby referowania aktualnego stanu czy historycznego przebiegu owych dyskusji. Powiedzmy jedynie, że stanowisko, w ramach którego wyróżnia się w zasadzie dwie ideologie dwudziestowieczne, mianowicie "kapitalistyczną", która wyraża cele modernistyczne, oraz "socjalistyczną", będącą modernistyczną

kontrkulturą wobec "kapitalistycznej"¹, należałoby uznać za trudne do zaakceptowania z uwagi na nadmierne uproszczenia. Przede wszystkim byłoby zapewne wygodniej (jeśli pozostaniemy przez chwilę na tej samej płaszczyźnie analizy) mówić nie o ideologii, lecz o ideologiach "kapitalizmu" czy "socjalizmu". Z jednej strony bowiem, we wszystkich znajdziemy modernistycznie rozumiane cele: rozwój, postęp, szczęście. Z drugiej jednak strony, w wariantach "kapitalistycznych", przy werbalnej przynajmniej akceptacji opartych na kantyzmie norm społeczeństwa demokratycznego, następuje zróżnicowanie ekspozycji innych celów modernizmu.

Oto przykładowo liberalizm, nadbudowany nad klasyczną teorią ekonomiczną Smitha, optuje zwłaszcza za wolnością. Wdrażanie projektów Keynesa znajduje swój ideologiczny odpowiednik w postulatach powiększania obszaru społecznej sprawiedliwości, kosztem – rzecz jasna – ograniczania wolności. W ideologiach "socjalistycznych" spotykamy się – podobnie i każdorazowo – z hasłami postępu, rozwoju i szczęścia. Również dostrzegamy werbalną (z tą wszakże różnicą, że niekiedy wyłącznie werbalną) akceptacją zasad demokracji przedstawicielskiej. Ale, na przykład, dla socjaldemokracji zachodnioeuropejskich deklarowanym celem przemian społecznych jest zapewnienie sprawiedliwości społecznej, braterstwo wszystkich obywateli społeczeństwa bezklasowego, a póki co – osiągnięcie szczęścia rozumianego w kategoriach poziomu życia zarezerwowanego dotąd dla klasy posiadającej. Cele "socjalizmu" Lenina to równość (przy zdecydowanym pomijaniu wolności), oraz – o dziwo – silne państwo proletariackie, którego sens istnienia niewiele się w sumie różni od tego, który realizowany jest przez państwo kapitalistyczne tamtych czasów. Ten ostatni wątek został rozbudowany w sposób nieprzyzwoicie nadmierny w etatystycznym "socjalizmie" Stalina.

Powyższa – zaledwie zasygnalizowana – dyferencjacja istotnych ideologii "panujących" w naszym stuleciu nie wyczerpuje, rzecz jasna, możliwości przejawiania się modernizmu. Przedstawić można również inne płaszczyzny i kryteria podziału. Istotną na

¹ Por. np. Z. Bauman: *Postmodernizm a socjalizm*. "Literatura na Świecie" 1991, nr 6.

przykład – jak by jej nie oceniać – z uwagi na efekty jej wdrażania, jest ideologia rasistowska. Może być natomiast dyskutowana kwestia, czy mieści się ona w nurcie modernistycznym. Być może, w sporej mierze tak, albowiem hasła-klucze są takie same. Różnice pojawiają się na poziomie interpretacji oraz zakresu ich stosowności. Podobne kłopoty byłyby zapewne z faszyzmem.

Zostawmy już, przynajmniej na chwilę, "panujące" dłużej lub krócej, dwudziestowieczne ideologie o wydźwięku społecznym i spójrzmy z modernistycznej perspektywy na dwudziestowieczną naukę. Chciałoby się w istocie wiedzieć, czy nauka tej epoki była modernistyczna i – w związku z tym – czy uprawiano ją w sposób ideologiczny. Podwójnie twierdzącą odpowiedź można otrzymać poprzez odwołanie się do pojęcia paradygmatu. Termin ten, przy określonej jego interpretacji, funkcjonuje powszechnie w teorii nauki od czasów Kuhna. Bliższe objaśnienia można więc uznać za zbędne. Powiedzmy jedynie, że paradygmat jest czymś w rodzaju wzorca (wzorców) "właściwego" i "prawidłowego" rozwiązywania problemów naukowych – wzorca powszechnie akceptowanego przez wspólnoty naukowe. Warto dodać, że przez wspólnoty naukowe rozumie się tu instytucje naukowe, oraz że badania naukowe zgodne z paradygmatem są finansowane przez organizacje polityczne i gospodarcze, natomiast na badania z paradygmatem niezgodne pieniądze się nie marnuje.

Otóż paradygmat w tym sensie pełni w nauce funkcję ideologiczną, że określa właściwy sposób realizacji badań naukowych. Przy czym "właściwy" oznacza tu "celowy" i "zgodny z wartościami". Celem ogólnym będzie zawsze nieśmiertelny, modernistyczny "rozwój..." A wartości typu "prostota", "spójność", "wiarygodność", "prawdziwość" nie należą zapewne do czołówki modernistycznego peletonu, ale zmieściłyby się chyba nie dalej niż na początku drugiej dziesiątki.

Dodajmy dla ilustracji, choć zostanie to zapewne odczytane jako starcza zgryźliwość, że wyczerpujące i kosztowne badania, które doprowadziły do powstania i wykorzystania urządzenia znanego jako bomba atomowa, były prowadzone w imię wolności od "japońskiego militarysty" czy "hitlerowskiego faszyzmu" oraz

"obrony osiągnięć społeczeństwa demokratycznego". O tym i o le-
gionie podobnych przypadków rzecz można: cóż – do tego też służą
ideologie...

* * *

Już niemal pół wieku temu Raymond Aron poczał wieszczyc
koniec epoki ideologii. Patrząc z dzisiejszej perspektywy łatwo jest
dostrzec, że owa prognoza może być uznana za trafną w sposób
banalny: przyzwyczailiśmy się myśleć ostatnio, że wszystko ma
kiedys swój koniec. Poważnie mówiąc, trzeba jednak przyznać, że
u schyłku naszego stulecia coraz więcej faktów zdaje się świadczyć
przynajmniej o ostrym kryzysie myślenia ideologicznego.

Popatrzmy: ideologia "socjalistyczna" w jej etatystycznym wyda-
niu dogorywa najwyraźniej nawet w kraju swoich narodzin. Jej
mutacje utrzymują się tu i ówdzie w tzw. trzecim świecie.
Przynajmy jednak uczciwie, że nie zanosi się na jej gwałtowny
i szybki upadek w kluczowym dzisiaj – w skali światowej – bastio-
nie chińskim. Natomiast "socjalizm" w europejskim wariante
socjaldemokratycznym charakteryzuje się bardzo dobrym zdro-
wem. Jednak cele tego "socjalizmu", być może też pod istotnym
wpływem tendencji konwergencyjnych, są niemal tak samo odległe
od celów historycznie pierwotnych, jak od celów tradycyjnego libe-
ralizmu. Co więcej, praktykowanie społeczne i ekonomiczne idei
socjaldemokratycznej tam, gdzie socjaldemokracja sprawuje
władzę, jest zwyczajnie, choć raczej łagodnie, "kapitalistyczne".

Liberalizm został dotknięty przemianami cywilizacyjnymi rów-
nie ciężko. Zdarzają mu się jedynie lokalne – czasowo czy
przestrzennie – sukcesy (thatcheryzm i reaganomika). Trwałe
osiągnięcia ekonomiczne są bowiem dzisiaj właściwe albo syste-
mom centralistyczno-protekcjonistycznym i niedemokratycznym
(azjatyckie "tygrysy"), albo liberalistycznej gospodarce z polityczną
dyktaturą lub pozorami demokracji (Chile, Japonia), albo wreszcie
owym niezbyt czytelnym, mieszanym ideologicznie, lecz z pew-
nością pragmatycznym poczynaniom w krajach zachodnio-
europejskich.

Już na podstawie tych kilku zaledwie faktów można pokusić się o sformułowanie poglądu, iż owe dwa zasadnicze dla modernizmu, odnoszące się do kwestii politycznych i ekonomicznych zespoły ideologii ("kapitalistyczny" i "socjalistyczny") przechodzą z rzeczywistości społecznej na karty podręczników historii. Dodajmy do tej opinii, że równocześnie zawałała się obrośnięta tradycja strategii wzrostu gospodarczego: modernistyczne "wielkie projekty" ekonomiczne stanęły przed barierą ograniczeń surowcowych i wymogów ochrony środowiska. Również inżynieria społeczna w skali całych narodów okazała się absolutnym niewypałem. Wreszcie i "prawodawcze" doktryny religijne zachwiały się w zetknięciu z rosnącym zobojętnieniem eschatologicznym członków społeczeństw post-industrialnych (nawet w Iranie po śmierci Chomeiniego obserwujemy wielce ostrożną, ale ewolucję od fundamentalizmu).

Schorzenia, a może nawet kalectwo modernizmu u schyłku jego epoki nie ominęły, co zrozumiałe, nauki, trzeciego z analizowanych tu segmentów ideologii modernistycznej. Pierwszym ostrzeżeniem mogło tu być odchodzenie od po Laplace'owsku deterministycznej wizji świata, zapoczątkowane w połowie lat dwudziestych. Wkrótce potem Heisenberg ogranicza możliwości bezkarnego wnikania poznawczego w świat cząstek elementarnych. Już po wojnie Shannon i Brillouin przedstawiają entropijne bariery powiększania ilości informacji w układach energetycznie izolowanych. Wreszcie, metodologiczni awanturnicy, jak chociażby Feyerabend czy Gellner, bez szacunku obnażają słabości Hemprowskiej teorii wyjaśniania, czy wyszydząją za nieefektywność (lub banalność) hipotetyzm staruszka Poppera.

Niemożliwy staje się w tych okolicznościach całościowy, systemowy, deterministyczny, przejrzysty i estetyczny opis zjawisk. Łamią się dotychczasowe paradygmaty. Świat staje się niepoważny. Na gruzach modernizmu rodzi się **postmodernizm**.

Tendencja postmodernistyczna ujawnia się dzisiaj w społeczeństwach najlepiej rozwiniętych, zwanych też – nie bez racji – postindustrialnymi. Na płaszczyźnie ekonomicznej charakteryzuje ją bardzo umiarkowany – bo sama ideologia wzrostu została zarzucona – wzrost gospodarczy, osiągany przeważnie drogą wpro-

wadzania technologii materiało- i energooszczędnych. W sferze społeczno-politycznej zacierają się (wspomniano już o tym) ostre i dychotomiczne różnice między celami społecznymi wytyczanymi niegdyś przez lewe czy prawe skrzydła parlamentów. Funkcjonują obok siebie państwowa, grupowa i prywatna własność środków produkcji. Wolność stała się raczej rozsądną permissywnością. Demokracja pralamentarna oznacza już nie tryumf większości nad mniejszością, lecz kompromis i dbałość o nienaruszanie istotnych interesów mniejszości. Wreszcie etos pracy i wyrzeczeń przemienił się w skłonność do powiększania konsumpcji: rzeczy, usług i czasu wolnego.

Owe – w kilku słowach naszkicowane – procesy wpływały przy okazji, choć w szczególny sposób, na kształtowanie się postmodernistycznej nauki. Kluczowym dla zmiany sposobu podejścia do badań naukowych był jednak moment, kiedy zewidencjonowano kryzys Laplace'owskiego determinizmu. Na tej bowiem hipotezie – uważa jeden z bardziej znanych reprezentantów postmodernizmu, J.-F. Lyotard² – oparte były modele uprawomocniania naukowego, zwane przez niego "wydajnościowymi"; modele, w których najistotniejszą stawała się możliwość określenia stosunku wielkości wyjściowych do wejściowych. Modelowanie "wydajnościowe" było niezwykle wygodne, gdyż pozwalało na dokładne przewidywanie przebiegu modelowanego procesu.

Traci ono wszakże na znaczeniu w miarę jak upowszechnia się przekonanie, że skoro świat nie jest deterministyczny, to i modele świat ten opisujące nie mogą być deterministyczne. Dalsze kłopotliwe dla tradycyjnych sposobów realizacji badań naukowych momenty związane są z konstatacją, iż świat częściej bywa niestabilny niż stabilny, oraz że częściej jest niestacjonarny niż stacjonarny. Dowolny opis świata (lub jego fragmentu) powinien fakty takie uwzględniać. Modele rzeczywistych procesów, jeśli mają być w miarę adekwatne, budowane być muszą stosownie do przeświadczeń o charakterze świata, co znakomicie zwiększa stopień ich

² Por. J.-F. Lyotard: *Kondycja postmodernizmu*. "Literatura na Świecie" 1988, nr 8-9.

skomplikowania. Alternatywą jest konstruowanie modeli prostych, lecz wielce niedokładnych.

Wyrafinowany matematycznie kształt modelu w połączeniu z żądaniem wysokiej dokładności opisu (a więc "dużej" ilości uwzględnianych niezależnych zmiennych wejściowych) generują trudności czysto techniczne. Trzeba po prostu dysponować bardzo wysokiej klasy narzędziami obróbki danych (komputerem), i to przez długi czas. Pojawia się problem wysokości kosztów modelowania. Bariera kosztów znajduje swoją teoretyczną (lub może raczej: energetyczną) obudowę w prawach teorii informacji. Otóż jeśli informacja jest tym samym co negatywna entropia, to wzrost informacji (np. przedstawienie dowolnego, wcześniej nie znanego prawa nauki) w jakimś układzie powiększa równocześnie entropię tego układu. Zwiększa się zatem chaos lub – z innej strony patrząc – zmniejszają się możliwości energetyczne układu. Znakomitą ilustrację powyższych ograniczeń przedstawił przywoływany już Lyotard. Posłużył się on mikroopowiadaniem Borgesa o cesarzu, który zapragnął mieć idealnie dokładną mapę swojego cesarstwa. Łatwo się domyślić, że może nią być jedynie odwzorowanie powierzchni cesarstwa w skali 1 do 1. Realizacja projektu doprowadziła do ruiny i upadku państwa, gdyż wszyscy jego obywatele zajęli się kartografią³.

Gdy zatem przewidywanie w skali całego systemu czy procesu staje się nieuprawnione, a więc gdy skuteczność technik "wydajnościowych" staje się problematyczna, w oczach postmodernizmu załamuje się też idea paradygmatu. To zrozumiałe, gdyż wypracowanie przez naukowców zgodnych przeświadczeń staje się niemożliwe. "Consensus stał się wartością przestarzałą i podejrzaną"⁴. Ten ostatni przymiotnik ma, zdaje się, przypominać, że instytucje naukowe zwykły stosować "terror", np. finansowy, by wymuszać "właściwy" sposób realizacji programów badawczych.

³ J.L. Borges: *Powszechna historia nikczemności*. Warszawa 1976, s. 108.

⁴ J.-F. Lyotard: *op.cit.*

* * *

Zreferowane wyżej, charakterystyczne dla postmodernistycznej nauki nastroje, jeśli nawet mogą budzić uczucia tzw. mieszane, to w żadnej mierze nie wolno ich zlekceważyć. Być może w istocie świat jest tylko chaosem. Kwestii tej wszakże – przynajmniej za życia – rozstrzygnąć nam się nie uda. Jednak na poziomie opisu (modelowania) świata, a więc w badaniach naukowych, można zapewne pozwolić sobie na odrobinę optymizmu. Oto za wartościowy należałoby przecież uznać postmodernistyczny pomysł traktowania nauki jako "systemu otwartego", czyli takiego, w którym formuły uznawane są za istotne, naukowo ważne, wówczas gdy są inne niż znane dotychczas, gdy opierają się na innowacyjnych (aparydygmatycznych) pomysłach. W "systemie otwartym" nie określa się metajęzyka i nie prowadzi metaanalizy. Consensus jest w tych okolicznościach trywialnie wykluczony, wykluczony jest zatem i "terror". Nauka tak przez postmodernizm rozumiana jest epizodyczna, fragmentaryczna i jawnie asystemowa. Składa się na nią zestaw (bo przecież nawet nie zbiór) "małych narracji", historyjek, językowych gier, które służą nam do komunikowania się i wzajemnego przekazywania bardzo pragmatycznych wartości, ale niekoniecznie i nie zawsze.

Taki sposób postrzegania współczesnej nauki może nie budzić zasadniczych sprzeciwów. Niektóre jednak wnioski płynące z akceptacji owej postmodernistycznej wizji wymagałyby przynajmniej dyskusji. Jedną z takich, wielce interesujących kwestii jest postmodernistyczne przeświadczenie o braku możliwości przewidywania odkryć naukowych. Przesłanki, które skłaniają postmodernistę do okazania swojej predyktywnej bezradności, są – zdawałoby się – oczywiste: opisywanie świata, a zatem również procesu dokonywania odkryć przez modele stabilne nie ma sensu, gdyż procesy stabilne zmierzają zazwyczaj do punktu residualnego, dla którego modelem jest "katastrofa" (w tym rozumieniu, jakie zawarte jest np. w teorii katastrof René Thoma); to, co może zdarzyć się po katastrofie, jest nie do przewidzenia. Idea jest zasadna i zrozumiała. Nie można jednak zapominać o fakcie, że współczesna nauka

podejmuje się modelowania procesów niestabilnych. Najprostsze z realizowanych rozwiązań sprowadza się do przykładania stabilnych modeli w stabilnych segmentach niestabilnego procesu. Odbiorcę usługi ostrzega się uczciwie w aneksie, że powinien zachowywać ostrożność we wskazanych residuach. Zapewne nie jest to najwytworniejsze rozwiązanie, stwarza jednak różne od zero-wych możliwości przewidywań. Zauważmy przy okazji, że kwestia możliwości – lub ich braku – przewidywania odkryć w nauce ma już całkiem przyzwrotną tradycję modernistyczną. Jeszcze w latach pięćdziesiątych pojawiły się propozycje określenia "obszarów niewiedzy"⁵, wyboru tych, które z uwagi na określone kryterium (a więc w jakiejś mierze ideologicznie) są najbardziej interesujące, wreszcie zgromadzenie tam dużej ilości szarych komórek i pieniędzy. Postępowanie tego rodzaju zawsze przynosiło efekty, chociaż – i tu wypada oddać satysfakcję postmodernistom – nie zawsze takie, jakie przewidywano, bądź przynajmniej oczekiwano.

O ile w sporze z postmodernizmem o odkrycia naukowe można jeszcze czynić próby wypracowania pewnego kompromisu, to teza Lyotarda o wyczerpywaniu się możliwości matematyki⁶ rodzi zasadnicze wątpliwości. Odwołajmy się do faktów z historii nauki. W odpowiedzi na załamania się koncepcji determinizmu Laplace'owskiego matematycy zaproponowali determinizm statystyczny, a później lokalny ("słaby"). Modele te są współcześnie akceptowane. Ewidencja obszarów niestabilności w przebiegach procesów fizykalnych wymusiła opracowanie sposobów odróżniania procesów stabilnych od niestabilnych (kryteria stabilności Lapunowa), a w dalszym etapie – metod "omijania" obszarów niestabilności czy wręcz ich modelowania (teoria katastrof). Współcześnie, gdy upowszechnia się przekonanie, że większość zjawisk społecznych i przyrodniczych ma charakter **niestacjonarny**, a to, co udało się nauce opisać do tej pory, to jedynie "wysepki" stacjonarności, matematycy zdążyli zaproponować pewne środki opisu (np. metoda układu równań stanu) takiego stanu rzeczy. To fakt, że odnoszą się one do bardzo wąskich klas obiektów i procesów zidentyfikowanych jako

⁵ Por. np. J. Fourastié: *Myśli przewodnie*. Warszawa 1972.

⁶ J.-F. Lyotard: *op.cit.*

niestacjonarne, ale z diagnozą tak radykalną, jak wyrażona przez Lyotarda, byłoby może lepiej jeszcze przynajmniej przez chwilę poczekać.

Warto przy okazji zauważyć, że pretensje postmoderniści do matematyków, że nie spieszą się z dostarczaniem sprawnych, skutecznych i wystarczająco precyzyjnych narzędzi opisu świata, są w istocie z ducha modernistyczne. Postmodernista powinien być bardziej szczęśliwy wówczas, gdy jego narzędzia opisu są epizodyczne, małe i niepoważne. Brak konsekwencji jest wszakże cechą dyskwalifikującą wyłącznie modernistę.

W ostatnim słowie wyeksponujmy pewną interesującą zbieżność metodologiczną. Oto, jak już wielokrotnie podkreślano, postmodernizm jest tendencją, w obrębie której nie poszukuje się takich sposobów opisywania świata, które miałyby charakter całościowy czy systemowy. Preferowane są natomiast opisy fragmentaryczne, epizodyczne, zwane tu małymi narracjami. Podobne wymagania stawia procedurom modelowania stara, bo historycznie związana z ewolucją konwencjonalizmu tendencja **instrumentalistyczna**. Różnice ujawniają się natomiast na poziomie intencji. Postmodernista zadowolona się owym ograniczonym opisem. Kontempluje z satysfakcją entropijny chaos. Podkreśla sens prowadzenia tylko gier językowych. Instrumentalista woli, po wykonaniu opisu, nawet na małą skalę, ale światem sterować.

Zauroczony kartografią cesarz z opowiadki Borgesa był – rzecz oczywista – ortodoksyjnym modernistą. Gdyby wybrał opcję postmodernistyczną, zajmowałby się raczej spacerami z videokamerą po parku, przegłądaniem zespołów zdjęć satelitarnych i wspomnianiem – z turystyczną mapą w rękę – licznych jesiennych wycieczek po górach. Jako instrumentalista zleciłby wykonanie idealnej mapy jednej **gminy** swego państwa i ułożyłby tę mapę na powierzchni gminy sąsiedniej.

Jeśli rację ma Hegel, wolność stoi przy instrumentalizmie.